GWIAZDA PIEKARSKA.

Pismo ludowe, poświęcone sprawom religijnym politycznym, społecznym i oświacie.

№ 45. **Bytom, piątek dnia 13. Czerwca 1890.** **Rok 3.**

„**Gwiazda Piekarska**“ wychodzi dwa razy na tydzień co wtorek i piątek. — **Przedpłata kwartalna** wynosi na pocztach i u pp. agentów 1 markę, pod opaską 1 markę 50 fen.; w Austryi z przesyłką 1 fl.; w Ameryce 1 dolar. — **Listy** nadsyłać należy franko pod adresem: Redakcya lub Administracya „Gwiazdy Piekarkiej“ w **Bytomiu,** (Beuthen O.-S., Gleiwitzerstr. 13). — **Za ogłoszenia** płaci się od wiersza petytowego lub zajętego miejsca 15 fen., przy większych ogłoszeniach odpowiedni rabat.

Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya i Administracya „Gwiazdy Piekarsk[illegible] [illegible] Bytomiu, jako też i we Wrocławiu Radolf Mosse, oraz Haasenstein i Vogler w Berlinie i Hamburgu. — W Warszawie Rajchman i Frendler, ulica Senatorska Nr. 22. — W Frankfurcie n. M. Daube i Co. — W Paryżu i na całą Francyą A. Sławiński, Paris, Rue Véseléy Nr. 3. — **Rękopisma** nadesłane Redakcyi nie zwracają się, lecz bywają niszczone. — Tłómaczenia uskuteczniają się bezpłatnie.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Wiadomości kościelne.

W dniu dzisiejszym kończy się Oktawa Bożego Ciała, tej wielkiej uroczystości, w której Pan przybył do nas z nieba, zwiedzać zagrody nasze i zobaczyć, jak się dzieciom Jego powodzi. Pragnie nas obdarzyć darami, na którychby nam zbywało; pragnie uzdrowić choroby dusz naszych nietylko świeże, ale nawet choćby i najbardziej zastarzałe — w zamian zaś za to żąda tylko serc naszych ofiary. A my cóż na to? czy dajemy Mu serca nasze w ofierze? Czy przyjmujemy wszyscy Pana naszego tak skwapliwie, tak rączo, jakby przynależało? O! z pewnością, że nie. Wielu z nas i to bardzo wielu niezawodnie jest takich, do którychby można zastósować przypowieść o sadzawce Betsaidą zwanej, a znajdującej się w Jerozolimie, o której Jan święty Ewangielista świadczy, że miała ona pięć przysionków, a w tych przysionkach znajdowała się wielka liczba chorych, słabych, ślepych, chromych i wyschłych, czekających, aby była wzruszona woda. Anioł zaś Pański wstępował podług czasu do pomienionej sadzawki i poruszała się woda; kto tedy pierwszy wszedł do sadzawki po wzruszeniu wody, ten bywał uzdrowiony od wszelkiej choroby.

Był też przy tej sadzawce pewien człowiek 38 lat zostający w chorobie swojej, a jednakowoż nie był uzdrowiony. Tego gdy zobaczył Pan Jezus leżącego i poznał, że od tak dawna chory, rzekł do niego: a czy chcesz być zdrowym? Odpowiedział on zemdlony i chory człowiek: „I owszem Panie chciałbym, ale nie mam człowieka, któryby mnie wtenczas, kiedy bywa wzruszona woda, wniósł i wpuścił do sadzawki; gdy bowiem ja przychodzę do sadzawki i chcę wnijść do niej — inszy mnie pierwej uprzedza i tak on uzdrowiony bywa, a ja chory zostaję“.

Otóż to co się niegdyś działo z tym chorym i zemdlonym człowiekiem przy sadzawce Jerozolimskiej leżącym, to się wszystko i teraz dzieje z niejednym pomiędzy nami. Ta bowiem sadzawka Jerozolimska, pięć przysionków mająca, figurowała Jezusa Chrystusa w Najświętszym Sakramencie utajonego, pięć Ran mającego i z nich Krew dla zbawienia ludzkiego obficie toczącego; ta sadzawka figurowała Przenajświętszy Sakrament, już nie prostą albo stojącą wodą, ale Krwią Jezusową napełniony. Jako bowiem kto pierwej wszedł do sadzawki Jerozolimskiej, zawsze uzdrowiony został — tak samo kto żywą wiarą przystępuje do Najświętszego Sakramentu, zawsze uzdrowiony zostaje. Przy tej wiecznej sadzawce, albo raczej niezbrodzonem morzu Sakramentu św., zaraz od początku Nowego Testamentu było bardzo wielu chorych, słabych, ślepych, chromych i różnemi innemi defektami przyciśnionych, a jednak z tych wszystkich wielka liczba uzdrowionych została, — pozostali zaś tylko ci nieuleczeni, którzy przez wiele lat spoczywali przy tej Sakramentalnej sadzawce, ale do niej nie weszli.

Zapytajmy się teraz i my sami siebie, do których należymy? czy nie do tych ostatnich? A jeżeli tak jest, to pospieszmy się a nie ociągajmy się, lecz biegnijmy do tego Pana Zastępów i mówmy z upokorzeniem: O Zbawicielu nasz, nie odrzucaj mnie od siebie, ale przywiedź mnie do tej sadzawki, do tego skarbu nieocenionego. Zagrzej do starania się o uzdrowienie na duszy i ciele; zawołaj na mnie, abym powstał z grzesznych nałogów moich, co gdy uczynisz miłościwy Jezu, ja natychmiast z nałogów moich wstanę, porzucę grzechy moje i odtąd codziennie chodzić będę po drodze przykazań Twoich Panie, mówiąc z Prorokiem świętym: „Drogę przykazań Twoich przebiegłem i wykonałem, kiedyś rozprzestrzenił serce moje“. — Korzystajmy więc drodzy Czytelnicy z nadarzających się nam odpustów i pamiętajmy, że ścisły rachunek zdać będziem musieli swego czasu Panu Bogu z tego, jakeśmy z tych odpustów korzystali.

Ksiądz Izaak Jogues T. J.

Apostoł Irokezów w Kanadzie, umęczony za wiarę.

(Dalszy ciąg. — Zobaczyć nr. 43.)

Wprawdzie wyzdrowienie chorych nie odpowiadało tak zupełnie życzeniu missyonarzy, jednak przez ciągłe zetknięcie się z dzikimi, nabierali oni więcej do nich zaufania, a niektórych nawet udało się dla chrześcijaństwa pozyskać.

Niektóre wsie, jak Quenrio i Ossosane same żądały pomocy missyonarzy i nauki wiary, w tym celu, aby klęskę coraz bardziej zwiększającej się zarazy od siebie oddalić mogli.

O. de Brébeuf wybrał sobie O. Joguesa za towarzysza, gdy się udawał do wsi wyżej wspomnianych, aby życzeniu dzikich zadosyć uczynić. Przedewszystkiem starał się O. Jogues wspólnie z O. de Brébeuf, aby uspokoić umysły tych dzikich, był nawet przy naradzie, którą przywódcy ich i naczelnicy zwołali.

Wielu z dzikich powchodziło na dachy chałup i z wołali ludzi na zebranie. Niebawem zebrała się tychże wielka liczba, zapanowała cisza i wszyscy uroczyście oczekiwali. Chcieli oni wiedzieć, co „czarna suknia“ za wnioski postawi i oczy wszystkich były na missyonarzy zwrócone.

Gdy O. de Brébeuf odmówił modlitwę do wielkiego ducha, rozdzielał między zebranych liście tytoniowe, bo dzicy nie są w stanie się naradzać, dopóki swej fajeczki nie zapalą. Potem rzucił między zgromadzonych skórę zwierzęcą, dwie siekiery i do 80 rogów z porcelanowej gliny, bo dzikich trzeba najprzód czemś obdarować, jeśli się chce zamierzony plan przeprowadzić.

Teraz przemówił do nich z wielkim zapałem i oświadczył głośno, że tylko przyjęcie wiary św. może ich od tych nieszczęść uwolnić. Nakłaniał ich usilnie, aby się swych bałwochwalczych zwyczajów wyrzekli i aby z całem zaufaniem oddali się miłosierdziu Bożemu. Wreszcie tak kończył: „Jako dowód waszej dobrej woli i waszego szczerego przekonania, postanówcie i zobowiążcie się, że we waszej wsi, o ile będzie można najrychlej, wystawicie kaplicę Wielkiemu Duchowi“. Na tem zamknięto zgromadzenie.

Dzisiaj zdawali się z tem zgadzać, jednakże wrodzona im niestałość i nieprzewidziane zdarzenia, wykonaniu tego zamiaru na przeszkodzie stanęły. Missyonarze spiesznie wracać musieli do wsi Ihonstiria, bo tam nowa przeciw nim burza srożyć się zaczęła.

Niektórzy dzicy, którzy niedawno wrócili z Manhatte (obecnie Nowy Jork), podburzeni zostali przez rozproszonych po kraju Holendrów, którzy im mówili:

— Nie wierzcie katolickim missyonarzom, a zwłaszcza Jezuitom. Biada temu krajowi, do którego oni przyjdą, bo zaraz opustoszeje.

Do Europy nie mogą oni się już pokazać, by ich nie złapano i na śmierć skazano.

Nieokrzesane i łatwowierne umysły dzikich, łatwo dawały wiarę zręcznie rozsiewanym tego rodzaju wieściom puszczanym przez złośliwych fanatyków. Zaczęli się z tem odzywać, że „czarne suknie“ są przyczyną ich chorób. Niektórzy przypisywali to rozwieszonym w kaplicy obrazom i malowidłom, inni stojącemu nad ołtarzu tabernakulum, że w niem ukrywa się ciało zabitego dziecka w lesie znalezionego. We wszystkiem co robili missonarze, upatrywali jakieś czary, a nawet znak krzyża świętego był im bardzo podejrzanym. Zwykłe przychodzenie i wychodzenie Ojców, odmawianie brewiarza, a nawet i chorągiewka na chacie, która była przeznaczoną do wskazywania kierunku wiatru, budziła u nich nieufność i podejrzenie. Odważniejsi z natarczywością, a nawet po[illegible]kami żądali od missyonarzy, aby złe natychmiast [illegible] pokazali im czarodziejski środek do uchylen[illegible] [illegible] który

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Weteran z wojen Napoleońskich.

Napisał J. Z.

(Dalszy ciąg. —Zobacz Nr. 44.)

Na samym szczycie góry leżało kilka dużych kamieni. Szot usiadł na jednym, a twarz jego przybrała wyraz smutku.

— Już znowu spoźniłem się — rzekł do Stefanka.

— Może przyszliśmy zawcześnie? — odparł smutno Stefanek.

— Zawcześnie? — podjął Szot, oglądając się na około po ziemi. — Zawcześnie mówisz?... Widać, żeś nigdy jeszcze nie kochał! Serce kochające przeczuje a nawet obaczy ślad jej!... Patrz po tych trawkach przeszła, a te dwa kwiatki zgniecione jej [illegible], jeszcze nie przyszły do siebie! Biedne kwiatki!... O wyście szczęśliwsze odemnie!... Patrz, ta ciemna smuga na zroszonej trawie, to jej stopy... a tu koło kamienia, dwa listki z błękitnego kwiatka urwane!... Zapewne pytała się kwiatka, czy ją kocham jeszcze, a kwiatek niezawodnie przyznał to!... Nie, inaczej kwiatek powiedział, skłamał, bo listki te są pomięte i zgniecione... w gniewie pogniotła je i rzuciła!...

Stefanek smutno patrzał na swego dobroczyńcę, który w tej chwili zbierał i chował resztki kwiatka.

— Widzisz bratku — mówił dalej Szot — te listki i ten kwiatek zgnieciony muszą mi na cały rok wystarczyć!

— Niech pan tak nie mówi, bo mi się na płacz zbiera! — ozwał się Stefanek i sięgnął ręką do oczu.

— A tak, tak! odparł Szot — gdy byłem młody jak ty, również tak myślałem. Ale z czasem i ty oswoisz się z zawodami życia. Przyjdzie czas, w którym będziesz tylko pragnął jednego listka, a dzisiaj cały ogród za mało dla ciebie. I ten listek nazwiesz jeszcze szczęściem, bo są ludzie, którzy i jednego listka na pociechę żywota swego nie mają!...

Stefankowi puściły się łzy z oczu.

— Lepiej płacz teraz bratku — mówił dalej Szot — niżelibyś miał potem płakać. Wielka bowiem różnica między marzeniem a życiem. Marzenie jest to zdrój przezroczysty. Widzisz całe dno, a to co jest na dnie, wygląda wszystko tak piękne! Najmniejszy kamyczek ma barwę prześliczną i zdaje ci się, żeby mógł leżeć jako cacko na twoim stoliku. A życie to morze bez dna. Chcesz być szczęśliwym, nie sięgaj nigdy na dno, bo tam są węże i potwory, których nie znasz! Szczęśliwy ten, kto po wierzchu się prześliźnie! Ale kto zaznał co to burza... Ale o burzy nie mówmy! Przy pogodzie nie mówi się o piorunach. A w mojej duszy jest pogoda. Tych kilka listków uspokoiło moje serce wezbrane — ucz się w życiu poprzestawać na małem, a przedewszystkiem strzeż się, abyś wiary w ludzi nie stracił! Gdybyś nawet miał jaki podejrzenia, że cię oszukano i nie zdradzono, a podejrzenia te nie miałbyś czasu sprawdzić, to wierzaj lepiej, że cię nie oszukano i nie zdradzono! Człowiek bez wiary w serce ludzkie jest umarłym. Jest to drzewo uschłe, po którem nie spodziewaj się już żadnych owoców!...

Stefanek obejrzał się nagle, bo tuż za krzakami słychać było jakby śmiech jaki przytłumiony. A w tej chwili zaszeleściały krzaki i dwie kobiety stanęły przed nimi.

Były to nasze znajome. Jedna z nich była ciocia Teresa, a druga matka Ignacego.

Ciocia Teresa miała ręce na piersi w krzyż złożone i wyglądała nadzwyczaj nabożnie. Matka Ignacego była zarumieniona, jakby śmiech w sobie gwałtem stłumić chciała.

Stefanek przestraszył się takiej niespodzianki. Zrazu zdawało mu się, że narzeczona Szota rzeczywiście po latach czterdziestu dotrzymała mu słowa. Ale obaczywszy obie, usłyszał głos w sercu, że żadna z tych kobiet nie mogła być ową ubóstwianą od tylu lat Julją. I tak też zapewne

Uczmy dzieci czytać i pisać po polsku!

było w istocie, bo Szot również wpatrzył się na nie, jakby je dopiero pierwszy raz w życiu widział. Po chwili jednak przypomniał sobie, że obie te kobiety są mu już znane.

— Pan Szot — ozwała się matka Ignacego — przypomni zapewne sobie...

— A tak, tak! przypominam sobie — odparł obojętnie Szot, zdejmując kapelusz — w hotelu pod Opatrznością...

Matka Ignacego zwróciła się do swojej towarzyszki i z uśmiechem żartobliwym szepnęła jej do ucha:

— Widzisz! Orygiuał ten i tu nie poznaje mnie! A przed chwilą tak poetycznie o mnie rozprawiał!...

Ciocia Teresa spuściła w ziemię oczy i westchnęła nabożnie.

— Jakto [illegible] ozwała się znowu Julia — to pan Szot prócz hotelu nig[illegible]dziej mnie nie widział?

— Może być, [illegible]ko pacyentkę — odparł spokojnie eskulap, niekontent z tej niespodzianki.

Obie kobiety spojrzały po sobie i roześmiały się. Szot zmarszczył czoło. Był to zazwyczaj zbyt poważny moment w jego życiu, aby miał słuchać śmiechów i żartów.

— Pan raz w życiu kochałeś! — rzekła ciocia Teresa i skrzyżowała ręce na piersi.

Szot spojrzał ostro w oczy mówiącej, a potem odpowiedział:

— Każdy człowiek musi przez całe życie coś kochać. Kochamy kraj, społeczeństwo, złoto i siebie...

— A Julii nie kochaliśmy kiedy? — wtrąciła matka Ignacego z uśmiechem.

— Julii! — krzyknął Szot, a ręce jego wykręciły się nagle, jakby paraliżem tknięte. — Julii, mówisz pani! Może masz do mnie jaką wiadomość od niej!... Na miłość Boga!...

Matka Ignacego otworzyła mały koszyczek, który miała na ręku, i wyjęła z niego mały złoty krzyżyk.

Szot chwycił konwulsyjnie za krzyżyk i krzyknął z całego gardła:

— Juli[illegible] Julia umarła!

Krzyk[illegible] piersi biednego Szota wydarł, był tak okropny, tak rozdzierający... tyle boleści i rozpaczy w nim się mieściło, że na ustach kobiet zastygł nagle śmiech żartobliwy, a twarze ich posmutniały.

Kilka chwil stała matka Ignacego i patrzała przestraszona i smutna w twarz Szota, a potem rzekła prędko:

— Tak jest, Julia pana umarła!

Rzekłszy to, obróciła się szybko i pociągnęła za sobą swoją towarzyszkę ku ścieżce, gdzie zdala czekał na nie służący.

Szot stał długo jak posąg kamienny. Łzy padały mu z oczu, a usta jego były na pół otwarte, jakby w duchu modlił się.

Potem ocknął się i zbliżył do krzaka. Odłamał dwie gałązki, związał łykiem w środku w kształcie krzyża i zatknął w ziemię tuż przy kamieniu.

Ukląkł pod tym krzyżem i długo, długo modlił się!..

Wreszcie powstał, a twarz jego jaśniała tak pięknym wyrazem, jakby dopiero przed chwilą w niebie z Bogiem rozmawiał i tam przed Nim ukochaną swoją Julię widział!...

Wziął pod ramię Stefana i obaj zwrócili się ku miastu. Schodząc z góry czuł Stefan, że coraz więcej opiera się biedny Szot na jego ramieniu.

Przyszedłszy do „starego cyrkułu" zamknął się Szot w swojem gabinecie i przez cały dzień nikt go nie widział.

Nazajutrz rano ubrał się jak wczoraj i wyszedł do miasta. Za kilka godzin wrócił i wziął z sobą Kordysza, Paulinę i Stefana.

Weszli do kościoła OO. Franciszkanów.

Okna kościoła były przysłonione czarnym kirem, a na środku stał olbrzymi katafalk z trumną. Kilku księży odprawiało Msze święte.

Wszyscy czworo uklękli przed katafalkiem i gorąco modlili się.

— A gdy w końcu Ojciec Salezy zaintonował „requiem", a potem za duszę Julii prosił o pozdrowienie anielskie, Szot padł krzyżem na posadzkę i płakał jak dziecko...

(Dokończenie nastąpi.)

Ze Spraw Sejmowych.

Przy sobotnich obradach pruskiej izby poselskiej nad projektem dotyczącym zużycia funduszów obrocznych zabrał głos X. prałat **Stablewski**.

Na wstępie zadawał X. prałat pytanie, komu trzeba będzie przypisać winę, że projekt rządowy upadnie w Izbie poselskiej. Winę tę zwalił nasz mówca na samego ministra oświecenia p. Goslera.

Czemuż bowiem p. minister zabierając się do opracowania wniosku snać wcale nie uważał na to, coby na zamiary rządu pruskiego powiedziała Stolica Apostolska, i czemuż nie uważał bynajmniej na orzeczenia katolickich biskupów całego państwa, zebranych swego czasu we Fuldzie.

Gdyby był zważał p. minister na tak dobitne wskazówki, byłby on wraz z wolennikami przekonał się zawczasu, na jaki opór napotka wniosek w Izbie poselskiej.

W ciągu dalszym nasz mówca walcząc z innymi przeciwnikami, zwrócił się przedewszystkiem przeciwko posłowi a nadwornemu kaznodziei znanemu p. Stöckerowi, i z całą siłą zaznaczył, że tego p. pastora bezustanne wycieczki gwałtowne przeciwko Kościołowi katolickiemu i jego zwierzchnikom, wycieczki jakich sobie nie poskąpił i w tych obradach nad funduszem obrocznym, utrudniają wszelką pomiędzy katolikami a stroną przeciwną zgodę. Zaczepki — mówił X. prałat — tak dalece obrażają uczucia katolików, że niestety pytać nam przychodzi, dokąd to jeszcze doprowadzić ma walka, do której p. Stöcker wydaje hasło?

Po innych uwagach, odzywał się nasz mówca w następujące mniej więcej słowa.

Państwo powinno iść drogą sprawiedliwości. Od tego nic go nie zwalnia. Tymczasem państwo taki przedkładając projekt najwyraźniej schodzi z tej drogi.

Zatrzymaniem bowiem funduszów wyrządził rząd katolikom największą krzywdę a szczególniej przyprawił wiele osób duchownych, dotkniętych surowością praw majowych, o wielkie straty pieniężne.

Pomijając żyjących, przytaczam tylko nazwisko męża, który się obecnie znajduje w innej, lepszej krainie, naszego najukochańszego arcypasterza Dindera. Wypowiadam w tej wysokiej izbie jemu pochwałę, że umarł więcej jeszcze niż na biednym.

Powodem tego było nie tylko jego szlachetne miłosierdzie, nietylko piękne przymioty jego serca, ale powodu tego szukać należy, wiedzieć o tem powinien p. Gossler, w Królewcu, gdzie mu przez cały szereg lat zatrzymano pensyą, gdzie z trudem utrzymywał siebie i swych kapelanów, gdzie starał się o kościół tymczasowy, ponieważ własny kościół mu odebrano i oddano starokatolikom.

A do tego dodać jeszcze należy krewnych i pozostałych po nim członków rodziny. X. Arcybiskup z całą pewnością liczył, jak to z własnych ust jego słyszałem, na zwrot pieniędzy. A co teraz?

Przytoczę więcej jeszcze przykładów. Do kościoła w Kruszwicy należały wielkie dobra, które rząd r. 1772 zabrał. Ażeby krzywdę tę choć w części wynagrodzić, wypłacał kościołowi rocznie połowę dawniejszych dochodów, wynoszącą 3000 marek. Ponieważ od tego czasu już 10 lat minęło, więc rząd zatrzymał razem temu kościołowi 30,000 m.

Pomimo te widoczne krzywdy śmią liberalni i inni twierdzić, że rząd nam katolikom swoją ustawą chce wyświadczyć wielką łaskę. Zapominają jednak ci panowie, że sumy wyznaczone kościołowi katolickiemu ani w dziesiątej części nie wynoszą tego, co rząd mu zabrał.

ADAM MICKIEWICZ.

Niedługo już a zawita 1-szy Lipiec, dzień w którym naród polski, jakeśmy to w 40-tym Numerze naszej Gwiazdy donieśli, chce uczcić największego swego poetę, sprowadzeniem zwłok jego z Paryża na polską ziemię i pochować je w Krakowie na Wawelu, gdzie leżą Królowie i bohaterzy Polski.

Wydział krajowy w Galicyi, czyli najwyższy po namiestniku urząd wziął to na siebie, by uroczystość wypadła jak najświetniej. Wybranym więc jest osobny komitet, który wydał odezwę do całego ludu polskiego, z daleka i z bliska, aby wziął udział w tej narodowej uroczystości. (Odezwę tę oraz program mającej się odbyć uroczystości w następnym ogłosimy Numerze.

Nowiny polityczne.

Niemcy. Pojawiają się pogłoski, że księciu Bismarkowi wytoczonym będzie proces o naganne zachowanie. Dziwnie to się czasem spłata na świecie. Przypominają so Czytelnicy, iż książę Bismarck jednemu z najwyższych dostojników niemieckich hr. Arnimowi, ambasadorowi niemieckiemu w Paryżu, wytoczył proces i zmiażdżył go swą potęgą zupełnie, kiedy ten ogłosił światu pewne szczegóły, które książę Bismark uważał za tajemnice polityki niemieckiej. A dzisiaj sam to popełnia!...

— Podczas obiadu danego w Poniedziałek przez ministra Böttichera ruszył paraliż posła do sejmu i parlamentu Wedella z Malchow. Wszelkie starania lekarskie przywołania go do życia były bezskuteczne.

— Ministerstwo stanu uchwaliło pozwolić wybranym przez kapituły w Gnieźnie i Poznaniu na administratorów archidyecezyi, kanonikowi Krausowi i biskupowi Likowskiemu, na wykonywanie przysługujących im jako administratorom praw i czynności biskupich bez złożenia przysięgi, przepisanej ustawą z dnia 20 go Maja 1874 roku.

— Dochód z poczt i urzędów telegraficznych niemieckich wynosił w roku etatowym 1889/1890 214 milionów m., rozchód 181,1 milionów m. Przewyżka wynosi więc 32,0 miliony m. Tak wysokiej przewyżki nie było dotychczas.

— Kupcy w Hamburgu zamierzają ofiarować księciu Bismarkowi dom, ażeby w zimie przebywał tamże.

Austrya. Na poniedziałkowem posiedzeniu delegacyi austryackiej w Peszcie wygłosił minister spraw zagranicznych hr. Kalnoky mowę o obecnem położeniu monarchii austryacko-węgierskiej. — Stosunek monarchii do Niemiec — mówił hr. Kalnoky między innemi — jest obecnie jak najlepszym. Co zaś do Serbii, to pomimo starań ze strony rządu austro-węgierskiego, aby i tam utrzymać stosunek przyjazny — obecnie nieprzychylne tam wieją przeciw monarchii prądy: hr. Kalnoky ma jednak nadzieję, iż zmienią się one na lepszą.

— Sejm węgierski został odroczony do 1-go Października.

Rosya. Car rosyjski rozkazał jeszcze w roku bieżącym celem uzupełnienia armii i floty powołać 260,000 popisowych pod broń.

Francya. Minister wojny nakazał wystawienie w bliskości granicy niemieckiej wież obserwacyjnych; zaprowadzone będzie na nich oświetlenie elektryczne.

Włochy. W kołach parlamentarnych objawia się życzenie względem obniżenia czasu służby wojskowej do 2 lat, a życzenie to uzasadnionem jest głównie względami oszczędności. Minister wojny sprzeciwia się stanowczo wszelkiemu skróceniu służby wojskowej.

Z Watykanu. Wedle doniesień tutejszych gazet katolickich, to odbędzie się na dniu 20-go Czerwca tajny Konsystorz, na którym Ojciec św. zamianuje czterech nowych kardynałów, i to 1-go Polaka, dwóch Włochów i 1-go Francuza. Też gazety podają krótkie życiorysy tych książąt Kościoła. 1) J. E. książę biskup ks. Albin Dunajewski, znany Górnoślązakom z tatuiej wycieczki do Krakowa, liczy lat 73; 2) Wincenty Vanutelli, poseł Ojca św. w Lizbonie, przy dworze portug skim; ten z wszystkich najmłodszy, bo ma lat 54 dopiero; 3) ks. Sebastyan Galeati, arcybiskup Raweński, liczy lat 68 i 4) Mermillod, biskup Genewski, liczy niespełna lat 66. — Na dniu 23 Czerwca odbędzie się jawny Konsystorz.

Korespondencya „Gwiazdy Piekarskiej."

Karf, dnia 2-go Czerwca 1890.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Kochani bracia a Czytelnicy „Gwiazdy"! Czytając te przeróżne skargi i żale w tej naszej ukochanej „Gwiaździe" na to wszystko, co cierpi nasza wiara katolicka i nasz ukochany język czyli mowa ojczysta polska, od nieżyczliwych nam ludzi, i nawet takich, którzy się urodzili Polakami, a niestety dla swej zarozumiałości, pychy i szukania próżnej światowej chwały odpadli od nas i stali się nawet największymi wzgardzicielami wszystkiego co polskie i katolickie, to aż się serce kraje każdemu uczciwemu i wiernemu Polakowi i katolikowi. Ale cóż czynić, aby te niezasłużone zarzuty i podejrzenia nam czynione, jakobyśmy dla swej wiary i języka byli najniebezpieczniejszym narodem na świecie odeprzeć, a nieprawdziwość i bezzasadność tychże zarzutów udowodnić? Po pierwsze uważam za najpotrzebniejsze dla każdego Polaka być dobrym katolikiem, ale nietylko z nazwiska, lecz z gruntu serca, bo jedynie tylko wiara katolicka i wypełnianie jej przepisów może tak pojedyńczego człowieka jako i całe narody prawdziwie uszlachetnić, wielkiemi uczynić i uszczęśliwić, a po drugie powinniśmy też z całych sił nasze polskie obyczaje i ukochany język polski tem mocniej kochać i pielęgnować, boć to najdroższa spuścizna po przodkach i pradziadach naszych. Uczmy się wszystkich innych mów i dobrych obyczajów na świecie, ale nie zaniedbujmy nigdy naszej drogiej mowy macierzyńskiej polskiej.

Pokażmy światu, że my rozumiemy fałsz i obłudę, ale gardzimy tem wszystkiem a chlubimy się religią naszą od Boga nam daną, jako też zarówno macierzystą polską mową naszą. Tak, bracia, nie wstydźmy się nigdy polskości naszej, lecz starajmy się o to, ażeby o nas miano inne mniemanie, i zamiast jak dzisiaj nas prześladują, podziwiali rozum nasz — a w ówczas nastaną dla nas lepsze i pomyślniejsze czasy; ale to samo nie przyjdzie, musimy koniecznie dbać o oświatę i naukę nietylko dla nas samych, ale i ciemniejszych od nas współrodaków naszych, bo nie w tem celu Pan Bóg dopuszcza na nas Polaków i katolików te przeciwności, abyśmy upadli na duchu, ale na to aby nas wydoskonalić i wielkiemi w znoszeniu cierpień i dolegliwości uczynić, abyśmy się przez to godnymi stali po śmierci wiecznej szczęśliwości, a której się tylko godnymi stać można, miłując i wspomagając w czemkolwiek się da bliźnich naszych. A. N., jeden ze stałych Czytelników „Gwiazdy".

(Już jeden z pisarzy naszych, a mianowicie Karol Libelt powiedział:

„Naród, żyje dopóki język żyje —
„Bez języka narodowego nie ma narodu."

— Od jednego ze stałych i życzliwych nam Czytelników, p. M. S., otrzymaliśmy następujące pismo, które na wyraźne żądanie jego dosłownie poniżej powtarzamy:

Z pod Zaborza.

„Kochani Bracia, Czytelnicy naszej „Gwiazdy Piekarskiej"! Już w tym miesiącu upływa drugi kwartał latosi, przeto Was proszę na miłość Bożą, niechaj każdy z was, którzykolwiek ją czytacie, takową popiera. Z pewnością poznaliście, iż to pismo jest niezbyt drogie, a pouczające: jak Boga kochać i bliźnich miłować, podaje różne nowiny, wiadomości i t. d. Kochani Bracia! wiedzcie o tem, iż dobre pismo to jest niby dobrym nauczycielem, a dobry nauczyciel działa bardo wiele dobrego w duszy swoich uczni. Więc niech każdy abonent „Gwiazdy Piekarskiej" zachęca swoich przyjaciół i znajomych do abonowania; niechaj każdy kilku, a chociażby tylko aby jednego nowego abonenta przysporzy — a z pewnością kto raz zaabonuje, ten pewno nie pożałuje, a jeżeli będzie grzeczny, to Wam z pewnością podziękuje. ⁂

(Tyle Szanowny życzliwy nam Czytelnik. My z naszej strony dziękujące serdecznie za życzliwość, polecamy pismo to łaskawej uwadze innych naszych Czytelników i od wszelkich uwag się powstrzymujemy. Przyp. Red.)

Wiadomości z bliska i z daleka.

Bytom, dnia .12 Czerwca.

† Dzień wczorajszy pamiętnym będzie dla Miechowic. Dawno już bardzo nie widziały one tak licznego zebrania osób i księży i takiego jak wczoraj pogrzebu. A był to pogrzeb śp. **Walentego Bonczeka**, sztygara pozasłużbowego, który, jakeśmy już donosili, w zeszłą niedzielę przeniósł się do wieczności, mając lat 89 i miesięcy cztery. Jest to zaiste w dzisiejszych czasach bardzo rzadki wiek, ale ten też śp. Walenty był rzadkim, jak na dzisiejsze czasy, mężem sprawiedliwym, z wiary żyjącym, a takim mężom Bóg błogosławi. Prawdą tą głęboko przeniknięty śp. Walenty przez cały bieg życia swego usiłował dobremi uczynkami powołanie swoje zabezpieczyć, dla tego też był lubianym od wszystkich co go znali, a w górnictwie jako przełożony zasłużył sobie na miłość nietylko górników, ale i wyższych urzędników, czego dowodem było wczorajsze tak liczne górników zebranie. Oni to w strojach swoich świątecznych przybyli, by oddać mu ostatnią chrześciańską posługę, zanieśli trumnę na swych ramionach do kościoła i znów ponieśli ją ztamtąd wieńcami okrytą do grobu.

Najlepszym zaś dowodem łaski Bożej jest ten, iż mu Bóg pozwolił przez szereg lat długich oglądać syna swego, powszechnie szanowanym kapłanem. Ten też to kapłan oddał wczoraj ostatnią ojcu swemu przysługę, odprawiwszy

Mszę św. z assystą nad drogiemi Mu zwłokami. I sam je też odprowadzał aż do grobu, gdzie z zakrwawionem sercem i z cisnącemi się gwałtem do óczy łzami, dopełnił ostatnich ceremonii pogrzebowych, aż do rzucenia po trzykroć garstki ziemi na trumnę. Sam więc dopełnił całego pogrzebu ukochanego Ojca swego, mimo że było jeszcze 7-miu księży tamże obecnych. Byli tam bowiem oprócz miejscowego proboszcza ks. Marxa, komisarza książęco-biskupiego, który wygłosił pełną namaszczenia mowę żałobną nad zwłokami w kościele, i ks. proboszcz Schirmeisen z Bytomia, ks. Nerlich, komisarz książęco-biskupi z Niemieckich Piekar, ks. Widera, dziekan z Wieszowy, ks. proboszcz Łukaszczyk z Królewskiej Huty, oraz dwóch księży kapelanów, jeden miejscowy, a drugi ks. Stryczek z Bytomia.

Między wielu gośćmi z Bytomia, był też i pan prezydent miasta Bytomia dr. Brüning.

Po dopełnieniu juz smutnego tego obrzędu czcigodny ks. Bonczek przemówił jeszcze nad grobem do obecnych, dziękując wszystkim razem i szczegółowo za uczynioną śp. ojcu jego przysługę; dziękował i osobiście ks. komisarzowi Marxowi, jako proboszczowi miejscowemu, za wszystko co był łaskaw uczynić dla śp. ojca jego.

Na zakończenie Towarzystwo św. Cecylii odśpiewało na głosy pod kierunkiem swego dyrektora piękne utwory religijne nad grobem, poczem ludek nasz pobożny długo jeszcze, bardzo długo śpiewał pieśni pogrzebowe.

— Tutejsze Towarzystwo Leona zamierza święcić w przyszłą niedzielę dnia 15-go Czerwca rocznicę swego założenia w ogrodzie hotelu Sanssouci. Będzie koncert, śpiewy i t. d. W Poniedziałek, 15-go, urządzi w tym samym ogrodzie letnią zabawę Katolickie kasyno obywatelskie. Wymarsz z lokalu Towarzystwa nastąpi o godz. pół do 4-tej.

— Takąż samą zabawę urządza Towarzystwo kobiet w niedzielę dnia 29-go Czerwca. — Tegoż samego dnia urządzają tutejsi towarzysze sztuki drukarskiej zabawę na pamiątkę 450-letniej rocznicy wynalezienia sztuki drukarskiej w ogrodzie w pobliskim Szarleju.

— Czytelnicy nasi pamiętają niezawodnie jeszcze o zajściach przy strejku w kopalniach w Waldenburskim rewirze.

— Związek górniczy z Weisstein wysłał był swego czasu prośbę do Cesarza o ułaskawienie głównych burzycieli otóż w tych dniach przyszła odpowiedź na ręce przewodniczącego związku, p. Augusta Gebharda, ale odpowiedź odmowna.

— Pewien robotnik z huty cynkowej w tutejszej okolicy doznał nieszczęścia przy pracy i na mocy uznania lekarza knapszaftowego otrzymał rentę 100 procent. Później jednakże, gdy tenże sam lekarz znów stwierdził, iż okaleczały robotnik pierwotne siły zupełnie odzyskał i że do pracy jest zdatny, **renty mu nie wypłacono**. — Udał on się do Sądu polubownego (Schiedsgericht), ale i tu nic nie wskórał; skarga jego oddaloną została. Tedy udał się tenże robotnik do dwóch innych lekarzy a ci jednomyślnie orzekli, że człowiek ten jest zupełnie i na zawsze do roboty nie zdatny. — Niepodobna prawie do uwierzenia, iżby opinia lekarza knapszaftowego tak się mogła niezgadzać z zapatrywaniem dwóch innych lekarskich osobistości? — Ciekawi jesteśmy, jak się ostatecznie zapatrywać będzie państwowy urząd zabezpieczenia, który nie długo ma sprawę tę rozstrzygnąć.

— Skazany w ubiegły piątek za krzywoprzysięztwo przez tutejszy sąd przysięgłych na 2 lata więzienia w domu karnym (cuchthauzu) malarz Julius Hartman, obwiesił się w więzieniu. Miał on w ogóle 7 lat do odsiedzenia. (Obersch. Grenzzeitung powiada, iż miał 10 lat do odsiedzenia.)

— W czasie burzy piątkowej uderzył piorun w stojący klon w podwórzu blisko domu gospodarza Piotra Musialika, przy wielkiej Błotnickiej ulicy Nr. 4-ty i urwał gałęź 8 do 10 cali średniej mającą.

— Przeciwko inwalidzie górniczemu Augustowi Ukertowi toczyła się sprawa z wykluczeniem publiczności o trzykrotny występek przeciwko moralności z dziewczętami od 12 do 14-go roku. Przysięgli uznali go winnym w jednym przypadku z przyznaniem łagodzących okoliczności, a sąd skazał go na 1 rok więzienia i 2 lata utratę praw obywatelskich. — Na dniu 7-go Czerwca toczyła się sprawa przeciwko Karolowi Försterowi komornikowi sądowemu z Katowic o przeniewierstwo i fałszowanie dokumentów. Sędziowie przysięgli uznali go niewinnym, to też natychmiast został uwolnionym.

Królewska Huta. W 42-gim numerze „Gwiazdy“ donosiliśmy o poparzeniu się parą na śmierć trzech chłopców kocioł czyszczących. Dziś możemy podać nazwiska nieszczęśliwych. Jeden nazywał się Kleinmichel, z Chorzowa, drugi Konrad, także z Chorzowa, trzeci Zimny, z Królewskiej Huty. Dozorcę, którego obowiązkiem było czuwać nad bezpieczeństwem chłopców, za niedopełnienie powinności ze służby uwolniono— a oprócz tego wytoczono mu swoją drogą śledztwo, i z pewnością go kara sądowa nie minie. Do nieszczęścia tego najwięcej miała się przyczynić nieostrożność niejakiegoś Linerts, który wentyl parowy podobno niepotrzebnie otworzył.

— Podczas burzy, jaka w zeszły Piątek nad miastem naszem szalała, zabił piorun górnika Locha z Nowych Hajduk, a pod Radoszowem zabił pastuszka na polu.

Laurahuta. Na zawaliskach przy hucie Hohenlohe pod Katowicami, po których to miejscach nie wolno chodzić, pasło we Środę dwóch chłopców szkolnych kozy. Jeden z nich posunąwszy się za daleko na to niebezpieczne pole, zarwał się i znalazł śmierć w przepaści.

Wirek. W sąsiedniej wsi zniknęła bez śladu we Wtorek zeszłego tygodnia 9-letnia córeczka hałupnika Bajera z Friedenshuty. Zaniosła ona ojcu obiad i już więcej nie wróciła do domu.

Katowice. Nauczyciel przy tutejszej szkole elementarnej, p. Sladeczek, który już od lat 20 w mieście naszem urzęduje, ustępuje ze służby i wstępuje do klasztoru Franciszkanów w Belgii.

— Nauczyciel szkoły tutejszej średniej, pan Szczepanik złożył w ubiegłym tygodniu we Wrocławiu egzamin na rektora. — W poblizkiej wsi Załęże, zastrzelił się patroną dynamitową dnia 9-go Czerwca szleper Szarslik. Przyczyna samobójstwa dotychczas niewiadoma.

Milkuszyce, 5-go Czerwca. Przy Procesyi, która się w dzień Bożego Ciała przy wielkim udziale wiernych odprawiała, powstało zamięszanie, podczas bowiem gdy kapłan odśpiewywał Ewangelię przy trzecim ołtarzu, powstał okrzyk: „gore!“ Wielka część uczestników opuściła procesyą i udała się na miejsce ognia. Spalił się dom drzewiany do kupca Jonasa Adlera należący. Gdy ludzie widzieli, iż ogień szerszych rozmiarów nie przybierze, uspokojeni wrócili i do końca na procesyi pozostali.

Roździeń 3-go Czerwca. Wczoraj pochowano tu wdowę nazwiskiem Nędza. Liczyła ona niemniej jak 109 lat.

Tarnowskie góry, 6-go Czerwca. Dziś przechodziła nad naszem miastem ciężka burza. W jednym momencie stanęły wszystkie ulice pod wodą. Pomocniczy strażnik kolejowy König został w pobliżu Karlshofu od pioruna zabity. W tym właśnie czasie odprawiał przejażdżkę po mieście cyrk Pindera, ale coprędzej musiał szukać schronienia.

Woźniki. Następującą romantyczną historyjkę opowiada gliwicka „Oberschlesische Volksstimme“: Przed dwoma laty pracował u pewnego tutejszego mistrza piekarskiego towarzysz, który ośmielił się pokochać w córce swego pryncypała. Że to był chłopak przystojny i porządny, więc panna mu sprzyjała i chętnie byłaby poszła za niego, gdyby nie rodzice, którzy o związku z biednym piekarczykiem słyszeć nie chcieli. Rozpacz zapędziła go do Ameryki, gdzie mu szczęście posłużyło i po dwóch latach wrócił tu dotąd jako człowiek zamożny. Na szczęście jego ukochana Gertruda została mu wierną, za mąż bowiem nie wyszła. A i rodzice jej teraz innem okiem na niego patrzeli i podobno nie długo para ta stanie przed ołtarzem.

Zaborze. Jak nam donoszą, odbywały się tam przez 14 dni Misye, w czasie których głoszono po 3 kazania codziennie. Pierwsze dwa o 4. godzinie po południu, z których jedno wygłosił ks. Misyonarz, a drugie w kościele ks. Schoeneich, proboszcz miejscowy. Trzecie jeszcze wieczorem o godzinie 7-mej. Za urządzenie tego nabożeństwa i za zaproszenie tylu księży, bo było ich 6-ciu, należy się podzięka proboszczowi miejscowemu, który stara się o ile możności, aby parafianie jego nie doznawali żadnego braku w posłudze duchowej. Oby mu Bóg za to błogosławił. Dzięki również i ks. Misyonarzom za ich gorliwą pracę, jaką podejmują około zbawienia dusz wiernych. Jeden z tych ks. Misyonarzy pozostał jeszcze tydzień dłużej. W zaprzeszłą Niedzielę opuścił dopiero Zaborze.

Zabrze. W Niedzielę (1-go Czerwca odbyło się tu uroczyste poświęcenie chorągwi miejscowego Towarzystwa katolickich robotników. Udział brało przeszło 600 członków, a oprócz tych zaproszeni członkowie tamtejszego Towarzystwa czeladzi katolickiej i 110 członków gliwickiego Towarzystwa robotniczego. Wszyscy zebrani udali się po nieszporach do ogrodu „Wilhelmshöhe“, gdzie prezes Towarzystwa Przewielebny ks. proboszcz Neumann w bardzo pięknej mowie wyjaśnił cel i dążności podobnych stowarzyszeń, poczem nastąpiła wspólna zabawa.

Gliwice. W Niedzielę to jest 15-go Czerwca odbędzie się zwyczajne zgromadzenie, tutejszego związku robotniczego.

W samą uroczystość Bożego Ciała poświęconą została chorągiew czyli sztandar związkowy tutejszego robotniczego związku, a i zaraz niesiony on był na procesyi. Sztandar ten jest 1,60 długi a 1,42 Metra szeroki z najcięższego lyońskiego adamaszku, z jednej strony niebieski, gdzie złotem wyszyty napis: „Stowarzyszenie katolickich robotników z Gliwic. 1889,“ jak i „wiara, nadzieja i miłość“ (kotwica krzyż i serce), pod tymże piękny wieniec laurowy; z drugiej zaś strony czerwony, gdzie umieszczony św. Józef (wyszyty), jako patron związku i różne ozdobne wyszycia. Biedni a tak poczciwi nasi robotnicy dokazali więc już wiele w tak krótkim czasie. Z tego więc poznać, co to za dobro i jaka korzyść bywa ze związku, ale prawdziwie katolickiego.

Dnia 27-go Czerwca wyjdzie z Gliwic procesya pielgrzymów do Częstochowy. Kto się chce przyłączyć niech się postara o półpasek, dzień lub dwa dni przed odejściem tejże, jako i o furmankę do pół drogi.

— Donosiliśmy przed kilku dniami, iż jakiś złoczyńca powybijał szyby w wystawach przy restauracyi „Eiskeller“ i ulicy Kolejowej. Otóż ptaszka tego wykryto w osobie robotnika Michalika z Niem. Czernik.

— Do jakiego stopnia dochodzi zdziczenie szkolnej młodzieży, od lat kilku w zastraszający sposób się wzmagające, niech posłuży następujący przykład. W środę (4-go Czerwca) przechodził chłopak około 13 lat liczący przez most prowadzący z miejsca gdzie ranżerują wozy kolejowe, gdy w tejże samej chwili pod mostem pociąg przechodził. Niegodziwy chłopak ten rzucił na pociąg kamieniem jak pięść wielkim z taką siłą, iż o mało nie zabił urzędnika z pakami jeżdżącego. Kamień rozbił wielką szybę i upadł tuż pod nogi urzędnika, który zameldował wypadek ten asystentowi stacyjnemu, a ten znów doniósł o tem odnośnym władzom; może się uda młodego niegodziwca wyśledzić, — i dać mu nauczkę, by więcej takich psot mu się odechciało.

— (Ostróżnie z wiatrówkami). Dwóch małych szkolnych chłopczyków bawiło się strzelaniem z wiatrówki przed fabryką Stobrawy, przyczem uczeń D. byłby o mało co nie wystrzelił ćwiekiem lewe oko swemu koledze P.

— Nieszczęście wydarzyło się oficerowi p. Jahn, przy ulicy Górnej wałowej (Oberwallstr.) mieszkającemu; tenże przy wsiadaniu spadł z konia i złamał nogę.

Pyskowice, Dotychczasowy proboszcz w Pyskowicach Przewielebny ksiądz Zwierzyna przeniesiony został na probostwo w Łonach.

Pilchowice. W szpitalu Braci miłosiernych przebywało w miesiącu Maju 64 chorych, na początku tegoż miesiąca było ich 56 — razem 120; — z tych uwolniono jako zupełnie wyleczonych 62, z polepszeniem 9 i jednego jako nie do uleczenia. — Umarło 7, na miesiąc Czerwiec pozostało 47 chorych; — przecięciowa liczba wynosiła 50. W ubiegłym miesiącu podjęto następujące operacye: kamienia pęcherzowego w jednym przypadku; resekcya żeber, także w jednym przypadku; wycięcie raka w ustach, wypadek jeden; odtoczenie wody u chorego na wodną puchlinę w 3 wypadkach i operacya kolana w jednym wypadku.

Racibórz 7-go Czerwca. Na stacyi Wernersdorf przejechany został zwrotnik (Weichensteller). Pozostawił on wdowę i troje dzieci.

— Sędzia śledczy udał się ztąd na miejsce, gdzie to niedawno temu 43 ofiary w nurtach Odry śmierć znalazły. Zbiera on materyały do procesu przeciw przewoźnikowi Czogale, z którego winy nieszczęście się stało. Także i winowajcę na miejsce nieszczęścia przyprowadzono.

— 7. Czerwca. Ostatnią z 43 ofiar w Turzu córkę chałupnika Stefana Dopty, po 3-tygodniowem szukaniu znaleziono niedaleko od miejsca nieszczęścia.

Czernica, 7-go Czerwca. Wczoraj prawie przez całe poobiedzie szalała tu ciężka burza, która powtórzyła się dziś w nocy o godzinie pół do drugiej. — Podczas wczorajszej burzy uderzył piorun w dom p. Domsa przy koleji, przeleciał przez 3 izby i raził jednę kobietę, tak iż straciła władzę i mowę. Dziś już może chodzić i mówić. Wiecej szkody piorun nie wyrządził.

Pszczyna. Dotychczas uważano chrabąszcza, jako największego nieprzyjaciela drzew liściastych; — otóż zarząd dóbr książęco-pszczyńskich postanowił i takowe zużytkować. Kazał on chrabąszcze zbierać w miechy, i topić, a potem suszyć, i tak przyrządzonemi tuczy karpie przez lato w książęcych stawach.

Kietrz. W zaprzeszłą Niedzielę miał się tu odbyć ślub dziewczyny służącej u właściciela K. w Langenau z jednym z tamtejszych młodzieńców. Goście pospraszani już się zebrali, uczta weselna była przygotowaną — wtem narzeczona w ostatniej chwili inaczej się namyśliła i zamiast do ołtarza — wróciła w służbę do swego Pana — a ślub wraz z przygotowaną ucztą spełzł na niczem.

W Kanlopie pod Zielonągórą spaliło się do szczętu zeszły tydzień 27 domów, z tego powodu wielka bieda panuje w miasteczku tem 1300 mieszkańców liczącem.

Z Wyrtembergii. W Weil zabił 12-letni chłopczyk swego 10-letniego szkolnego kolegę. Uderzył on go kijem tak silnie w głowę, iż tenże padł na miejscu trupem. — Cóż to będzie, gdy on z temi narowami dorośnie?!...

— W Poniedziałek świąteczny urządziło 7 młodych dziewcząt z Emerkingen wycieczkę w okolicę. Gdy je po drodze zaskoczyła niespodzianie ciężka burza, schroniły się pod drzewo — lecz ledwie tam stanęły, aliści uderzył w drzewo piorun, dwa dziewczęta zabił na miejscu, dwa znacznie pokaleczył a trzy ogłuszył. Podczas tejże samej burzy zabił piorun na gołem polu syna dzierżawcy z Oerlingen.

— **Anhaltska budownicza szkoła w Zerbst.** Wszyscy absolwenci I. klasy tutejszej szkoły budowniczej złożyli przed książęcą komisyą egzaminacyjną ostateczny egzamin i to: 1 technik z predykatem (ze wzmianką) celująco, 3 bardzo dobrze, 11 dobrze i dwóch dostatecznie. — Z pomocą panstwową urządza miasto Zerbst dwie dalsze sale naukowe, aby wszelkie zgłoszenia na semester (półroczе) zimowy mogły być uwzględnione.

Rozmaitości.

* **I gwóźdź** zardzewiały może człowiekowi odebrać życie. W Berlinie pewien pan z łóżka wstając na taki rdzawy gwóźdź nadepnął; czwartego dnia noga mu spuchła, i chciano mu nogę odcinać, ale śmierć amputacyją poprzedziła. Cierpiał okropne boleści.

* **Balon „Figaro“**, na którym znajdowało się pięć osób, wzniósł się przed paru dniami z Enghien we Francyi, lecz tejże prawie chwili powstała gwałtowna burza. Zrzucono balast. Balon wzniósł się przeszło cztery tysiące metrów. Wkrótce zaczął opadać z niesłychaną szybkością; wyrzucono wszystko co było w łódce, nawet barometr, lecz szybkość się nie zmniejszała. Balon opadł w lesie Hez, przebity gałęziami drzew. Pasażerowie dostali silnych wymiotów. Przebyli oni 4000 metrów w dziesięć minut.

Zakazane książki.

Wyrokiem sądu okręgowego w Starogardzie z dnia 11-go Kwietnia r. b. zakazane zostały następujące książki:

1) Pamiętniki Jana Kilińskiego, szewca a razem pułkownika 20-go regimentu. Poznań, nakładem M. Leitgebra i Sp. (z powodu stronnic 1—32.)

2) Przedmowa do książki:

Ustawa rządowa z dnia 3-go Maja 1792. Wydana przez X. L. Tomickiego, Poznań, nakładem X. Fr. Bażyńskiego 1871.

Zatem pierwszą książkę wycofać i skasować zupełnie, a z drugiej wyciąć karty, zawierające przedmowę, a oznaczone rzymskiemi liczbami I—IX.

Szanownych PP. delegatów i bibliotekarzy prosimy, by się do powyższego ogłoszenia bezwłocznie zastósować zechcieli.

Zarząd Towarzystwa Czytelni ludowych w Poznaniu.

Wiadomości literackie.

„Misyi katolickich“ wyszedł zeszyt 6-ty (na Czerwiec) i zawiera: Pan Janikowski o Gabonie. — Birma. (ciąg dalszy). — List Ojca T. kapłana Tow. Jez. w Cucupculum w Indyach, do Ojca F. w Chyrowie. — Missye i męczeństwo Ojca Izaaka Jogues'a. T. J (ciąg dalszy). — Dziennik misyonarza anglikańskiego. — List Ks. Prałata Poyeta do Ks. M. C. w Krakowie. — Wiadomości bieżące z misyi. — Ryciny: Widoki dwóch stacyi misyjnych w Gabonie; widoki z Birmy. — Ks. Biskup Bigandet Wikaryusz apostolski południowej Birmy. — Kilka scen z męki Ks. Izaaka Jougues'a Tow. Jez. — „Misye katolickie“ wychodzą co miesiąc i kosztują z przesyłką ćwierćrocznie 2 m, i 25 fen. Rocznie 9 marek. Prenumerować je można i w administracyi naszej. Bytom. ul. Gliwicka N. 13.

KALENDARZ.

Dziś we czwartek 12-go czerwca: śś. Onufrego i Eschila. Jutro w piątek 13-go uroczystość **N. Serca Jezusowego** — i św. Antoniego Padewskiego. Pojutrze w sobotę 14-go ś. Bazylego Biskupa i doktora Kościoła. 15-go Niedziela 3-cia po Świątkach — ś. Wita. 16-go w poniedziałek śś. Benona B. i Justyny M.

Wschód słońca: Jutro o godzinie 3 minut 41. — Zachód o godz. 8-mej minut 17.

Długość dnia. Jutro, liczy się godzin 16 m. 36.

Z odmian księżyca.

Nów przypada dnia 17-go b. m., t. j. we wtorek.

(Za wszelkie ogłoszenia, oraz za reklamy poddane poniżej Redakcya nie bierze żadnej odpowiedzialności.)

— **Polakom w Berlinie** niniejszem donoszę, iż w kościele św. Piusa, na Pallisaden-Strasse 73, w każdą niedzielę i w każdą uroczystość odprawia się o godzinie 10-tej raz na **polskie** nabożeństwo. Ksiądz *Frank.*

Kurs pieniędzy urzędowy:

Ruble rosyjskie 2,36 Mrk.
Floreny wagi austryackiej 1,74 Mrk.
Banknoty francuzkie za 100 fr. — 1.10.

(N A D E S Ł A N O.)

Redaktor odp. St. Czerniejewski, ulica Gliwicka Nr. 13 dom p. Klugiusa. — Nakład i druk Stanisława Czerniejewskiego w Bytomiu.

Uczmy dzieci czytać i pisać po polsku!